Rok IV. Nr. 137.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) . . . . po 8 centów
za każde następne . . „ 5 „

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1875.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent
Numer pojedynczy kosztuje 5 cen

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Nr. porządkowy 137.

TEATR KRAKOWSKI
w ogrodzie Strzeleckim.

Komedya w 3 aktach Nestroya:

Chce sobie POHULAĆ

OSOBY:

Zandler, kupiec w miasteczku	Pan Galasiewicz.
Marya, jego synowica	Pani Kwiecińska.
Weinbert, subjekt } handlowy . .	Pan Eker.
Krzysztof, uczeń } handlowy . .	Pan Zapałowicz.
Kraps, stróż	Pan Janusz.
Gertruda, gospodyni	Panna Ficzkowska.
Melchior, stróż bez służby	Pan Wojdałowicz.
August Sonders	Pan Roman.
Hnpfér, krawiec	Pan Żymirski.
Pani Knorr, kupcowa mód w stolicy . .	Panna Wojnowska.
Pani Fiszer, wdowa	Panna Solska.
Panna Blummenblatt	Pani Wesołowska.
Bruninger	Pan Nowak.
Filipina, modniarka	Panna Kwieeińska.
Lizeta, garderobiana panny Blummenblatt	Panna Sławińska.
Stangret	Pan Słonarski.
Dozorca	Pan Lajnerowicz.
Kelner	Pan Recki.

Rzecz dzieje się w 1 akcie w miasteczku, w następnych w stolicy.

CENY MIEJSC: Krzeslo w pierwszych rzędach **1** złr. — Krzesło w drugich rzędach **75** cent. Krzesło w trzecich rzędach **50** cent. Bilet do teatru daje wst9p do ogrodu.

Kasa otwarta w teatrze przy ulicy Teatralnej od godz. 9 do 12. W ogrodzie Strzeleckim od 4 po połud.

Początek o godz. wpół do 8.

Kraków 22 czerwca.

We czwartek przedstawioną będzie w letnim teatrze operetka *Córka pani Angot.* W roli p. L'Ange wystąpi po raz pierwszy p. Włodarska.

* * *

Dyrekcya uwzględniając z różnych stron wyrażone zdanie oraz życzenie znacznej części publicznbści, urządzenia *teatru letniego*, porozumiała się pod tym względem z przedsiębiorcą *Ogrodu Strzeleckiego* p. Trzetrzewińskim, który chętnie i nader uprzejmie przystąpił do tej myśli, wprowadzonej dziś właśnie w życie.

Przedewszystkiem winniśmy w imieniu dyrekcyi złożyć najserdeczniejsze podziękowanie *Towarzystwu Strzeleckiemu,* które przez swój Komitet tak łaskawie zezwoliło na urządzenie *Teatru letniego. Teatr letni* mieć może nader korzystny wpływ na rozwój naszej sceny, raz dla tego, że uwolni towarzystwo dramatyczne krakowskie od dalszych wędrówek, które żadnych nie przynoszą korzyści a potóre, że być może, iż rozwiąże zadanie istnienia teatru krakowskiego podczas lata. Gdyby *Teatr letni* posłużył tylko do wypłacenia przez lato połowę gaży jużby dopiął celu. Dotąd bowiem lato pożerało całą subwencyę, jeżeli zaś próba dzisiejsza powiedzie się, będzie mogła być obróconą subwencya na podniesienie rzeczywiste sceny krakowskiej czy to w personalu, czy w dekoracyach, czy w garderobie. Jak powiedzieliśmy jestto tylko próba, od publiczności, zależy aby się powiodła, a wtedy pomyśleć będzie można o wydoskonaleniu *Teatru letniego.* Zadanie publiczności tem łatwiejsze, że dyrekcya z umysłu znacznie niższe naznaczyła ceny, jak w zimowym gmachu, i że w Ogrodzie nie podobna będzie uskarżać się na gorąco. Przedstawienia dawane będą dwa, najwięcej trzy razy na tydzień.

* * *

Teatr letni nie przeszkodzi wycieczce teatru krakowskie do Tarnowa. Skłania do tego powodzenie przeszłoroczne, bliskość Tarnowa i chęć aby to wzrastające miasto korzystało także ze sceny krakowskiej.

* * *

Panna Wanda Urbanowicz bawi za kilkodniowym urlopem w Warszawie.

* * *

Pan Wardzyński wyjechał na kuracyę do Krynicy,

* * *

W teatrze letnim wystawioną będzie po raz pierwszy oryginalna farsa: „Postępowe swaty" Esteruckiego (pseudonim dobrze znanego literata krakowskiego.)

* * *

Aczkolwiek nie lubimy wdawać się w polemikę o grze naszych artystów, przecież musimy stanąć w obronie p. Podwyszyńskiego przeciw zbyt szorstkiemu osądzeniu go przez „Kronikę" w roli Rabagasa. Pan Podwyszyński wystudyował sumiennie tę rolę i grał ją bardzo poprawnie, jeżeli zaś kopiował Bendę to tylko dowód, że nie jest zarozumiałym, i że uczuł, iż nic lepszego zrobić nie można. Lepsza przecież dobra kopija jak lichy lub chybiony oryginał. Cóż gdyby zarzut „Kroniki" był słuszny, znaczyłoby stworzenie roli przez znakomitego aktora? Rolę stworzoną przez artystę doskonale, jak Benda stworzył Rabagasa na scenie polskiej w głównych rysach, muszą oddać tak samo grający po nim aktorzy.

Wiadomości ze świata.

Niniejszem przestrzegamy Szanowną Publiczność, że gdyby deszcz przeszkodził kiedy rozpoczęciu lub dokończeniu przedstawienia w Ogrodzie Strzeleckim zakupione bilety służyć będą na tę samą sztukę na drugi dzień. Ktoby jednak wolał odebrać pieniądze dostanie je w kasie.

W nadwornej operze wiedeńskiej, zostającej obecnie pod dyrekcyą p. Fr. Jaunera, przygotowują na sezon zimowy następujące nowości: „Tristan i Izolda" Wagnera, „Timbre d'Argent" Saint-Saens'a, „Ingeborg" Hallströma i „Carmen" Bizeta pełnego talentu kompozytora francuzkiego, który świeżo dnia 4 b. m. zmarł, tknięty apopleksyą, pod Paryżem.

Próby widowisk, jakie świat germański ujrzy w roku przyszłym w beirenckim teatrze Wagnera, rozpoczną się już dnia 4 sierpnia b. r. Kolosalny ów cykl utworów muzycznych, obejmujących świat podań germańskich składa się jak wiadomo z oper: Rheingold, die Walküre, Siegfried i Götterdömmerung.

Tennyson angieski poeta Caureatus, napisał dramat „Królowa Marya" zawierający obraz życia i panowania królowej angielskiej Maryi Tudor.

Znany zaszczytnie rzeźbiarz Cypryan Godebski zamierza osiąść stale w Warszawie.

Pan Michał Chodźko napisał libretto po francuzku do operetki p. t. „Lecoq du village."

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego

(Ciąg dalszy).

Benda nie z konieczności, ale z prawdziwego do rodzinnego miasta przywiązania, trochę z przyzwyczajenia, a bardzo dla tego że go tu lubiono i ceniono, pozostawał wiernym sceni9 krakowskiej. Zresztą cenił go i dbał o niego ówczesny dyrektor hr. Skorupka i czynił co mógł aby Benda nie poczuł potrzeby przeniesienia się na inną scenę. Właśnie wtedy teatr krakowski przechodził przez przykrą kryzys: dwa znakomite talenta p. Modrzejewska i p. Rapacki, przenieśli się do Warszawy. Pomimo usunięcia się ich, teatr za pomocą pozostałych kilku utalentowanych i dzielnych artystów i pod dobrem kierownictwem, utrzymywał jeszcze do zadziwienia swoją świetność. Jeżeli się nie mylę, koło 1869 czy 1870 roku, dotychczasowy kierownik artystyczny p. Koźmian, usunął się zupełnie od teatru i opuścił spółkę z hr. Skorupką. Niemały to był kłopot dla dyrekcyi, przecież jakoś mogła, walczyła z powstałemi ztąd trudnościami i czasem jeszcze skutecznie. Hr. Skorupka po usunięciu się p. Koźmiana. powierzył reżyseryę Bendzie.

Zupełnie innego potrzeba usposobienia na reżysera jak na aktora, można być wybornym aktorem, a wcale nie być uzdolnionym na reżysera, można znów być doskonałym reżyserem, a miernym aktorem. Chęciński był wcale inteligentnym reżyserem, a prócz kilku ról, aktorem dość słabym. Benda, mianowicie wówczas, nie miał potrzebnych na reżysera warunków, aczkolwiek pojętny, nie objął był jeszcze całego świata sztuki, za mało miał do tego literackiego wykształcenia; na informatora zaś był zanadto nieśmiały i nie każdą rzecz do poprawienia lub wskazania zdolny był uchwycić, tem więcej wypowiedzieć. Za to był pilny, skrzętny, jak zawsze przyjemny w obejściu, co jest niemałą zaletą u reżysera. Nie dorósł był jednak jeszcze do tego stanowiska, które przypadkowo przyszło mu zająć. Nie zdziałał też wiele w owej epoce jako reżyser. Teatr krakowski też w owym czasie, pozbawiony dobrego artystycznego kierunku, pozbawiony poniekąd dyrekcyi, gdyż hr. Skorupka już zapadł był na chorobę która go do grobu wtrąciła, wegetował poniekąd, żyjąc tylko niedawną przeszłością i wybornemi tradycyami wyrobionemi w tejże przeszłości. Benda czuł to dobrze i czuł, że szczególniej w tych warunkach, nie mógł sprostać zadaniu reżysera; sam to przyznawał z nieudaną i serdeczną skromnością. Zdrowie hr. Skorupki z każdym

dniem pogorszało się, już całkiem nie zajmował się teatrem; potworek anarchii zaczął w nim swoje psoty. Na domiar złego, pani Hoffmann wyjechała na dłuższy czas za granicę a cały ciężar teatru i jego sławy spoczywał na barkach Ekerów, Bol. Ładnowskiego i Bendy. Pomimo talentu, zdolności i wielkich zalet tych artystów, nie mogli oni sami podołać zadaniu, już dla tego, że były wydziały ról całkiem nieobsadzone. Dociągnięto do wiosny, dość oczywiście blado, a letni kurs w Krynicy miał być arcysmutnym. W takich razach zwykle nie wchodząc w głąb rzeczy, spędza się winę na pierwszego lepszego, tak też uczynił hr. Skorupka, i pomimo, iż wysoce cenił Bendę, jemu przypisał winę niepowodzeń. Zaszły przytem między dyrektorem a reżyserem drobne nieporozumienia, podobno o gażę panny Henryki Bendównej dzisiejszej pani Ładnowskiej. Być także może, że Benda po raz pierwszy zwątpiwszy o przyszłości teatru krakowskiego, pomyślał o swojej i jedyny raz w swem życiu powziął myśl przeniesienia się na inną scenę. Zdawało mu się, że stanowisko jakie siostra jego p. Modrzejewska zajmowała w Warszawie, ułatwi mu wstąpienie do tamtejszego rządowego teatru. Chciał przytem po kilku latach tak twardej i sumiennej pracy uwieńczonej tak niepospolitemi rezultatami pokazać się publiczności stolicy i największego polskiego miasta. Przestrzegł hr. Skorupkę, że we wrześniu wyjedzie na występy do Warszawy. Czy hr. Skorupka zezwolił na to półgębkiem, czy nie, dość że Benda nie mogąc się doczekać formalnego pozwolenia po ukończonej kampanii w Krynicy, wyjechał, nie pożegnawszy się podobno ze Skorupką. To spowodowało zupełne i ostateczne między nimi zerwanie, a hr. Skorupka, który był gwałtowny i namiętny, o ile dawniej lubił Bendę, o tyle po jego wyjeździe nie umiał postawić granic swojemu do niego żalowi i złośliwemu a nawet zjadliwemu językowi. Benda nader na swoją dobrą sławę czuły, nie mógł mu tego darować i dobre stosunki wzajemnie już nazawsze zerwanemi zostały.

Benda przybywszy do Warszawy w roku 1871, miał tam występować kilkanaście razy pod dość skromnemi warunkami, o ile wiem 35 rubli od występu. Wyjechał już niezdrów a przybywszy do Warszawy zapadł ciężko na tę chorobę, która miała się stać dla niego zabójczą. Pomimo tego grał, grał dużo i spiesznie, co nie mogło jak tylko bardzo źle wpłynąć na stan jego zdrowia. Jedynie czuła i troskliwa opieka siostry, uratowały go wtedy, oraz światła rada Dra. Chałubińskiego.

Przyjęcie jakiego doznał nasz artysta ze strony publiczności, tak za pierwszym, jak i za drugim razem, było bardzo dobre, krytyka mniej może słusznie oceniła jego zalety, przecież oddała mu pod wielu względami sprawiedliwość i podniosła jego zdolności. Jednak tak ze strony publiczności, jak szczególniej ze strony krytyki, ocenienie nie było zupełnie sprawiedliwe i nie dorównało powodzeniu Bendego na scenie krakowskiej. Różne były tego przyczyny. Krytyka teatralna warszawska ma wiele dobrych stron i posiada kilka znakomitych piór, jest wogóle sprawiedliwą; lecz ma swoje przyzwyczajenia nawyknienia i małostki. Jest zanadto rutyniczną i drobiazgową i z trudnością uznaje cokolwiek nie wyrosło na deskach warszawskich. Jeżeli zaś publiczność krakowska odznacza się nadzwyczajną obojętnością dla swoich najlepszych artystów to przeciwnie warszawska, posuwa uwielbianie ich do entuzyazmu, a nawet czasem do fanatyzmu; w ślad za nią idzie często krytyka, jeżeli nie ma jakich pobocznych powodów, które skłaniają ją do rozminięcia się z publicznością. W tych warunkach, artysta z obcej sceny występujący w rolach ulubionych artystów warszawskich, napotyka na niesłychane trudności. Benda z powodu znanych przeszkód w wystawianiu nowych sztuk na scenie warszawskiej, zmuszonym był grać nie to coby chciał, lecz to, co było gotowe. I tak występował często w rolach czy to p. Królikowskiego (Carnioli) czy p. Swieszewskiego (Gucio) a tem samem zaraz na wstępie miał do walczenia nietylko z trudnościami roli, ale także z drogiemi Warszawianom wspomnieniami gry tamtych artystów. Dalej wskutku znów konieczności i pośpiechu, wystąpił w rolach niewłaściwych, jak n. p. Maurycego w *Adryannie Lecouvreur*; nareszcie czyż mamy wydać tajemnicę? kilku przyjaciół teatru krakowskiego, widząc jaką stratę poniósłby tutejszy teatr gdyby Benda go opuścił, starało się usilnie o to, aby Benda nie miał wielkiego w Warszawie powodzenia. Kto zna wogóle teatr, a szczególniej warszawski. ten wie, jak wielkie odgrywają role w jego sprawach, a mianowicie w występach gościnnych poboczne wpływy. Dodajmy do tego, zrozumiałą bardzo i prawdziwie artystyczną obawę, tak nazwaną *tremę* występowania przed nową i najpierwszą polską publicznością, obawę, która zaszczyt przynosi aktorowi, bo tylko miernoć nie boi się, a Żółkowski żegna się wchodząc na scenę, Królikowski cały się trzęsie, p. Hoffmann drży jak listek, Ekerowa miewała febrę za kulisami, Halpertowa podobno musiała zawsze przed wystąpieniem napić się czegoś mocnego i t. d. Obawa ta dla Bendy była jednak bardzo szkodliwą, bo uwydatniła błąd jego wymowy, który mu warszawska krytyka najwięcej wyrzucała. Przytem Benda był bardzo podczas swojego w Warszawie pobytu cierpiący.

Bądź co bądź, Benda wyszedł dobrze pod względem artystycznym z tych występów, aczkolwiek nie zdobył sobie tego uznania, na które zdaniem naszem zasługiwał, to pewna bowiem, że do ról salonowych, do ról będących specyalnością Bendy, Warszawa za mojej pamięci nie miała lepszego od niego artysty. On to wprowadził na scenę Warszawską *Mentora*, i w nim miał wielkie powodzenie, tak, że kilkanaście razy z rzędu musiał go powtarzać, a tak publiczność, jak krytyka zgodziły się w pochwałach i uznaniu. Robiono mu podczas występów propozycye, pozostania na scenie warszawskiej, zawiązano nawet układy, jednak szły one dość miękko, widocznie dyrekcya czuła, że należałoby takiego artystę pozyskać dla największej sceny polskiej, lecz wielkiej ochoty pozyskania go nie miała. Przyczyną tego było, o ile wiem, obawa dyrekcyi przed tak nazwaną po teatralnemu *polityką familijną* w teatrze, która zdaniem jej mogła zakwitnąć z powodu już zajmowanego silnego stanowiska przez p. Modrzejewską, siostrę naszego artysty. Z drugiej strony artyści warszawscy, jak wiadomo, maja tę wielką wadę, że niechętnie dopuszczają nowych aktorów, szczególniej zdolnych i utalentowanych do swojego grona; i oni więc podobno także pracowali nad tem, aby Benda nie pozostał w Warszawie, a w tym wypadku nie pracowali dla *Króla pruskiego* ale dla teatru krakowskiego.

Tymczasem odjazd Bendy i jego dłuższy w Warszawie pobyt, był ostatnim i może najdotkliwszym ciosem zadanym teatrowi krakowskiemu. Pozostali tylko z pierwszorzędnych sił Ekerowie i Ładnowski Bolesław. Kurs zimowy 1871 r. rozpoczął się bardzo smutno, nie wiedziano co grać. Publiczność, ten pierwszy i niezbędny warunek teatru, przestała prawie zupełnie uczęszczać do niego. Reżyseryi nie było, kierunku także. Hr. Skorupka z każdym dniem więcej zapadał na zdrowiu i nie mógł już całkiem wychodzić z mieszkania. Słowem, zupełny a przewidywany przez Bendę upadek, groził niedawno jeszcze świetnemu teatrowi krakowskiemu. Hr. Skorupka był zanadto rozumny, aby tego nie widzieć i nie czuć, aby nie rozumieć iż z pokoju niepodobna rządzić teatrem. Powodowany więc prawdziwem przywiązaniem do sceny krakowskiej, które wyrobił w sobie, zawezwał pana Koźmiana w imieniu dawnego koleżeństwa i wspomnień, z czasów, kiedy wspólnie postawili byli teatr krakowski na dobrej stopie i wyjątkowem stanowisku, aby się podjął Dyrekcyi. Rokowania między tymi panami trwały dość długo. Hr. Skorupka, który jak już wspomnieliśmy, był mściwym, a w owej chwili wielce na Bendę rozżalonym, postawił jako warunek, żeby nie angażować ani Bendego ani panny Henryki Bendównej. P. Koźmian stanowczo odrzucił go i postawił ze swej strony jako *conditio sine qua non* swobodę angażowania Bendego. W końcu przyszło do porozumienia na podstawie postawionej przez p. Koźmiana, hr. Skorupka odstąpił mu za zezwoleniem rządu Dyrekcyę, a p. Koźmian objął ją 15 Października 1871 r. Po tygodniowej przerwie w przedstawieniach, rozpoczęły się one pod nową dyrekcyą *Przyjaciołmi* Fredry. Jeszcze przed rozpoczęciem widowisk, p. Koźmian napisał do Bendego, ofiarując mu korzystne warunki, a on dowiedziawszy się o objęciu Dyrekcyi przez dawnego swojego zwierzchnika, natychmiast postanowił powrócić do Krakowa i niebawem przybył tutaj. Niezadługo powróciła z zagranicy p. Hoffmann, p. Józef Rychter objął reżyserye i znowu upadający teatr krakowski, podnosił się w sposób zadziwiający i nowa pomyślna dla niego rozpoczęła się epoka. Być może, że w tej epoce mniej był bogatym w znakomite talenta, jak za pierwszych lat dyrekcyi hr. Skorupki, ale zyskał wiele na repertoarzu, na precyzyi i doskonałości przedstawień, na ich całości, na ogólnej harmonii, na eleganckiej a zasem wykwintnej wystawie, mianowicie w komedyach polskich i francuskich, a operetka wzięła nieznany dotąd tutaj rozwój, może nawet zbyt wielki, jak na teatr, który z położenia swojego, aby miał znaczenie, musi, i powinien przeważnie pozostać literackim.

Tu się zaczyna trzecia i najświetniejsza epoka działalności artystycznej Bendy. Nad nią wypada nam się jeszcze zastanowić, chcąc dopełnić zamierzonego zadania.

I znowu w tem miejscu należy nam zapisać nowy postęp w artystycznym wykształceniu Bendy. Po długiem występowaniu wobec najliczniejszej i światłej publiczności polskiej, nabrał on pewności w swe siły, nie tej, która przez zarozumiałość prowadzi do śmieszności lub upadku, ale tej, która pozwala wydobyć na wierzch i zużytkować wszystkie zasoby.

Obcowanie na scenie z kilku prawdziwie znakomitymi artystami, których posiadała Warszawa, także bardzo dobrze wpłynęło na Bendego, mianowicie bardzo wiele skorzystał tak z opatrzenia się, jak z grania wspólnie z ulubieńcem Warszawy, z niezrównanym pod tyloma względami Żółkowskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński*.